Rok XXIV. Kwiecień 1930 r. Zeszyt IV.

Powściągliwość i Praca



Oto Syn twój — oto Matka twoja.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma, upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu-Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone.

Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

OD REDAKCJI.

W myśl rozp. Min. Poczt i telegrafów, obowiązującego od 1. IV. 1930, dostarczanie czasopism odbywać się będzie wedle nowego systemu, a to przez przekazywanie adresów Prenumeratorów odpowiedniemu urzędowi pocztowemu. Urząd pocztowy dostarczać będzie czasopism na podstawie specjalnego wykazu Prenumeratorów, nadsyłanego przez wydawcę, przyczem poszczególne numery nie będą zaopatrywane adresem.

W związku z tem prosimy wnosić ***wszelkie reklamacje*** *w razie niedostarczenia czasopisma* ***tylko w tamtejszym urzędzie pocztowym. Odnowienie prenumeraty*** *natomiast* ***najlepiej*** *uskuteczniać wprost* ***w podpisanej administracji pisma.***

Z poważaniem
Redakcja i Administracja
„Powściągliwości i Pracy“.

Pamiętajmy, że niesiemy w darze wielki skarb Kościołowi, gdy mu dostarczamy jedno dobre powołanie kapłańskie lub zakonne.

Błog. Jan Bosko.



Na Zmartwychwstanie Pańskie.

Alleluja! niech opłynie
Hymn radosny ziemię całą,
Wszystkie serca, jak świątynie,
Niechaj zabrzmią Bożą chwałą!

Bo wesoły dzień nam świta:
Pocieszenie wszelkiej duszy,
Z grobu — życia kwiat wykwita
I śmierć berło swoje kruszy.

Odkupienie! Zmartwychwstanie!
O niebieska błoga wieść!
O nasz Zbawco! o nasz Panie!
Alleluja! pokłon, cześć!

Niedziela Palmowa.

„Zobaczyłem dziś palmę wioskową
Z mazowieckiej uszczkniętą równiny —
Co zamarło — ożyło na nowo!
Zobaczyłem dziś palmę wioskową —
Zobaczyłem gałązkę wierzbiny“.

Polska wierzba! Iluż to wspomnień przesłodkich źródłem jest ona, ta pospolita wierzba polska?!

Rozsiadła się jak pani jaka wielmożna po całej polskiej ziemi. Gdzie ją nie posiali, tam zeszła. Widzisz ją i przy głównych drogach, które przecinają polską ziemię, jak żyły ciało człowiecze, widzisz ją przy dróżkach i ścieżkach wiodących od sioła do sioła, od chaty do chaty. Rozsiadła się na wygonach, w zastodolach, poza ludzkiemi siedzibami, pochyliła się nad

strumykiem, który się wpośród łąk cicho sączy, przegląda się w stawie, który się wśród pól leniwie rozłożył i tylko się przypomina rzechotem żab wieczorem, a w dzień zwierciadlaną tonią, w której się słońce przegląda.

Tu stoi młodziutka, świeża, w gronie rówieśnic. Trzęsie się na wsze strony jak podlotek, który na miejscu spokojnie nie usiedzi, lecz wierci się i kręci i cicho podśpiewuje. Tam znowu stoi samotna na miedzy, która stanowi granicę dwóch gospodarstw. Dostojna starucha! Pomarszczył ją czas, pokrzywiły lata. Odeszły od niej już dawno towarzyszki, które wespół z nią na tej samej miedzy niegdyś wzrastały. Jedną rozszczepił piorun i życia pozbawił, drugą ściął gospodarz i pień na kołki połupał a gałęziami ogród otoczył, inna znów uschła, bo jej wilgoci brakło i zły robak od spodu korzenie podgryzał. Ona sama starucha została. Duma sobie i mruczy pacierze, a gdy wiosna nadejdzie i starą jej głowę młode pędy uwieńczą, potrząsa nią szumnie. Ona prababka, lepsze pamiętająca czasy!

A tam na cmentarzysku za kościołem stoi nad mogiłą wierzba płacząca. Opuściła gałązki ku ziemi jakby chciała objąć i przytulić do swego łona mogiłkę, której straż jej poruczona. Gdy wiatr nadejdzie i w gałązki uderzy, szepce pacierz za zmarłych, których ciała do łona matki ziemi wróciły. Ona jak matka-chłopka straże nocne i dzienne na cmentarzyskach odprawuje!

Wierzba — polska palma!

Mogą się chełpić kraje inne, pod gorącem słońcem południa leżące swojemi palmami śmigłemi — żadna z nich nie dorówna krasie polskiej wierzby.

Możesz się Polaku znaleźć w najodleglejszych stronach świata, możesz opływać w dostatki, złotem, a perłami się zdobić, możesz zapomnieć kraju rodzinnego i mowy ojców swoich. Lecz skoro zobaczysz „gałązkę wierzbiny“ wnet ci się cała ojczyzna przed oczy duszy nasunie i taka tęsknota za serce uchwyci, że nie wytrzymasz, a do tej drogiej matki, choćby na skrzydłach myśli ulecisz!

Świętem dorocznem polskiej wierzby jest niedziela palmowa. Kiedy ongiś — dawno to temu, bardzo dawno, Chrystus do swego stołecznego grodu, Jerozolimy, wstępował, aby za kilka dni ofiary dokonać, ofiary krwawej, na sromotnem drzewie w krzyż się układającem, to lud jerozolimski uniesiony miłością i podziwem ku Temu, który z tamtej strony góry oliwnej, tuż u bram stolicy, Łazarza z grobu do życia powołał, szaty Mu pod nogi słał i gałązki palmowe pod stopy rzucał.

Kiedy u nas tydzień wielki nadchodzi i lud rozpamiętywa mękę pańską i gorzkie żale nad ranami Jezusa zawodzi, to w niedzielę palmową witając Go wstępującego do dusz naszych oczyszczonych wielkanocną spowiedzią i Komunją świętą, rzuca pod stopy Jego palmę polską, gałązki wierzbiny, którą już w tym czasie siwe „bazie“ gęsto obsiadły. Jakiż to miły czas przedwiośnia — czas pękającej wierzbiny! Czujesz, że w naturze soki żywotne, które przez zimę wypoczywały, krążyć znowu zaczynają.

Pierwsza budzi się ze snu zimowego wierzba. Jeszcze inne drzewa drzemią snem zimowym, jeszcze się żadne z nich nie przebudziło, a wierzbina nabrała w siebie soków w pąkach bronzowych, niby w konchach perlanych je zebrała i chełpi się niemi jak młode dziewczę, do życia się budzące, piersiami swemi młodemi!

Dzieciska wypędziły już bydło na pastwisko. Krasula nie może jeszcze nic uskubać na ugorze, bo piórka trawki dopiero się nieśmiało na wierzch wykłuwają. Gębulą swą szeroką zamiata pastwisko napróżno, bo jeszcze często grudź zimowa w szeroki jęzor ją skaleczy. Nic to! Miło jej, że ciepłe słoneczko ją przygrzeje i sierść zimną rozpali. Więc porykuje wesoło, a gdy cielę, syn czy córka rodzona, zacznie swym łebkiem o wymię walić, ogląda się radośnie jakby mówiła: „szukaj... szukaj... może co znajdziesz".

I młode gąsięta kwiląc ciągną za gęgającą matką nad wiejską kałużę, a dumna kwoka wodzi pospołu kurczęta i kaczęta. Ruch — gwar — młode życie — wiosna!

A Wojtek, który na wygonie bydła pilnuje, podbiegł z kozikiem do wierzby, uciął równą gałązkę, taką, która nie ma wiele sęczków i zaczyna ją obijać, a kozikiem walcować. Co chwilę próbuje, czy się kora na kośćcu gałęzi porusza, a gdy się już całkiem swobodnie koło białego mięsa wierzbiny zielona skóra obraca, ściąga ją, porobiwszy wprzód otwory, na których będzie palcami „przebierał".

Wnet rozszedł się po niwach i polach, pierwszy, chociaż piskliwy, ale przesłodki ton „fujarki". Zlecieli się chłopaki z innych chat, wyglądnął ten i ów z obory i nuże próbować to samo. I wnet całą wieś napełnił koncert fujarek wierzbowych.

Palmowa niedziela!

Marysia poszła na wygon i nazbierała „baziów" całe naręcze. Jakie one miłe, jakież one aksamitne! Niby nie pachną niczem, a idą od nich takie dziwne wonie wiośniane!

Wstąpiła też nad staw i narwała wiązankę wodnej trzciny, trzęsącej swym bujnym pióropuszem, jak panna młoda wstążkami. Związała to wszystko wstążeczką czerwoną w jeden mały snopek, bo na palmową poniesie go do kościoła, aby go poświęcić.

Przed kościołem ludu pełno! Kram przy kramie ustawione, wabią pstrokacizną wstążek, ogniem mieniących się w złocie słońca trąbek, harmonijek, szpilek i tylu innych różnych cudacznych wymysłów, że trzeba koniecznie przystanąć i gębę ze zdziwienia rozdziawiwszy cudasom się onym przypatrzeć.

Aż tu z kościelnego dachu sygnaturka się odezwie i woła a swarzy: „do kościoła! do kościoła!... dość stania, dość mitręgi".

Więc jaki taki westchnie, w głowę się podrapie, czapę w garść weźmie, krzyżem się świętym przeżegna i w progi kościółka wstąpi. A tu Jegomość — pleban tak jakoś dziwnie wyśpiewuje, w ręce palmę trzyma i po książce

nią wodzi. A organista Mu grubym głosem dopowiada... dopowiada... aż ciarki idą po skórze... Potem święconą wodą pokropił ksiądz pleban naród cały i dzierżone w dłoniach snopki polskiej wierzbiny i trzciny wodnej. Przecież to polska palma — „gałązka wierzbiny", którą lud nasz wespół z sercami swemi Panu Jezusowi pod stopy uściele.

Palmowa niedziela! Wysypało się ludzkie mrowie z kościoła. Już południe. Słoneczko przygrzewa, ale nie piecze. Wraca lud do chat swoich. A po drodze kłania się gaździe wierzba przydrożna, ta, co na miedzy stoi i mówi: „Do pracy gazdo — do pracy! Czas bydło w pole wypędzić!" A ta druga, co samotna na wygonie stoi, kłania się gaździnie i mówi: „gąski w pole ślij — bo już idzie wiosna". A ta płacząca, co na cmentarzysku straż czujną trzyma, pozdrawia wdowę i szepce „nie płacz — taka twa dola jak i moja".

A ten drobiazg wierzbowy w pas się kłania chłopakom i dziewczętom a gawędzi, a pomrukuje: „czas na fujarki wierzbowe, czas na śmiechy i gry, a wesela!"

Palmowa niedziela... Przedwiośnie.

X. Niezgoda.

Nasza wielkość.

Pamiętasz zapewne lata dziecinne i tę dziecinną troskę, ideał, czy marzenie, wyrażane zazwyczaj słowami.

— A jak ja urosnę... jak ja będę duży... jak ja będę wielki, to zrobię to i tamto...

Dziś, oczywiście, spływa nam uśmiech na wargi na samo wspomnienie tych ideałów dziecinnych, tych marzeń, wziętych z tysiąca i jednej nocy, tych zamiarów, usuwających z kuli ziemskiej wszelką niemożliwość... „Jak ja będę taki wielki, jak mamusia, jak tatuś!" —

Lata płynęły. Doszliśmy zwolna do tej wielkości, jaką imponowali nam starsi. Jako już dorośli, stanęliśmy w szeregu obok innych do pracy na chleb powszedni, do spełniania obowiązków na zajętem przez nas stanowisku. Najprawdopodobniej ani jedno z naszych marzeń dziecinnych nie zostało wcielone w czyn. Przeszło ponad nieni życie twarde, jak granit ostre i nieubłagane, jak burza północy. Zwarzyło kwiaty marzeń, zrodzonych w naiwnej głowie i przekreśliło sny naszej niemowlęcej „wielkości".

Raz na zawsze — zdawałoby się — zostaliśmy wyleczeni z tej naiwności dziecinnej.

Jednak nieprawda! W latach dojrzałych znowu stajemy się dziećmi!

Dajemy się znów unosić marzeniom o naszej wielkości, graniczącej z czarami. Sny o potędze nie przestają nas łudzić. Wirują nam w głowie

tysiące planów, możliwości, konjunktur, jakie mogłyby nastąpić, gdyby nie to i nie tamto... Zwłaszcza, gdy na tem, lub owem wyższem stanowisku, na tej lub owej wpływowej posadzie, w tej czy innej rozstrzygającej sprawie znaleźli się nie inni, tylko właśnie MY...

Gdybyśmy tak MY mieli więcej pieniędzy, posiadali rozleglejsze stosunki, zdobyli wyższe wykształcenie, to świat napewno potoczyłby się po innych torach, ziemia okryłaby się czarodziejskiemi kwiatami szczęścia... Gdybyśmy większymi byli...

I tak bez końca snujemy fantazje naszej domniemanej wielkości. Przechodzimy ze złudzenia w złudzenie. Złudzenia dziecięce ustępują miejsca złudzeniom wieku dojrzałego. I nieraz w sędziwej starości, spełnia się na nas spostrzeżenie natchnionego pisarza o dziecięciu stuletniem...

A nietylko każdy z nas, oddzielnie wzięty, lecz i całe zrzeszenia, a nawet narody ulegają długotrwałym złudzeniom na tym punkcie. Pragną posiadać wielkość, a nie wiedzą, na czem ona istotnie polega.

Druhu mój i bracie! I ty mi nieraz mówisz o wielkości. Chcę ci przeto powiedzieć, jaką naprawdę ma być wielkość nasza.

Dziećmi jesteśmy i dziećmi pozostaniemy. Mali jesteśmy, gdy wychodzimy z nicości, i nie wiele więksi będziemy, gdy staniemy na sądzie Boga.

Ale jakkolwiekbądź — prawem naszem i przeznaczeniem jest naprawdę wielkość. Wzrost, wyrastanie z maleńkiego ziarna, wychodzenie z nicości.

Pewnej miary wielkość — oto kres dążeń naszych, ustalony ręką samego Boga.

A jakaż to miara? Wiemy, gdzie się zaczyna, ale gdzie się kończy?

Dwie są miary wielkości naszej, najzupełniej od siebie różne, chociaż wychodzą poniekąd ze wspólnego mianownika. Jedna miara wielkości dla ciała naszego, druga — dla duszy.

Ciało nasze posiada określoną i bardzo ograniczoną miarę swej wiel kości, jeśli dojrzały rozrost jego członków można wogóle nazywać wielkością. W każdym razie w stosunku do embrjonu jest to pewna wielkość, ideał i marzenie dla maleńkich ludzi, osiągany po latach dwudziestu.

A dusza nasza? — Jaką miarę wielkości jej przeznaczono? Tu bowiem — czujemy — jest teren prawdziwej wielkości.

Otóż o ile co do ciała wielkość nasza jest ustalona, o tyle w dziedzinie ducha Bóg, możnaby powiedzieć, umyślnie zgubił miarę naszej wielkości. Nie dla Siebie, rzecz jasna, ale zgubił niejako dla nas. Nie ujawnia nam tej miary. Rozkazuje tylko najusilniej róść, i róść i róść... Im wyżej wzniesiemy się na skali ludzkich duchów, tem milej będziemy widziani na wysokościach...

Ale jak tu pojąć owo rośnięcie duszy? Ciało urasta, pobierając soki pożywne z ziemi, a czem, od czego urasta dusza?

I dusza ma swoje „soki", od których urasta: Myśli i pragnienia!

Przedstawmy to sobie w praktycznym obrazie. My obaj myślimy: Ty i ja. Ty, przypuśćmy, myślisz w tej chwili o swoim domu i swoich sprawach domowych. Dusza twoja rozszerza się niejako, rozrasta na tyle, żeby objąć cały twój dom i wszystko, co z nim związane. A ja myślę o tych tysiącach domów, w których, podobnie jak w twoim, zjawi się gość — miesięcznik i pouczać będzie także o naszej wielkości. I moja dusza także się rozszerza, żeby objąć i zamknąć w sobie niejako tych istot ludzkich tysiące. Co teraz większe: Twój jeden dom, czy domów i dusz tysiąc? Czyja dusza więcej urośnie: Twoja, czy moja?

Miej więc myśli wielkie, coraz większe! Myśl o Polsce całej, myśl o ziemi całej, myśl o Kościele Chrystusowym, myśl o Nieskończonym Bogu — a urastać poczniesz w nieskończoność. Oto prawdziwy zdrój wielkości naszej.

X. M.

Nauczycielstwo katolickie na front!

Każdy z uświadomionych katolików z żywem zainteresowaniem śledzi echa odzewu sumienia zbiorowego przeciw zakusom na stanowisko Kościoła katolickiego w Polsce, a w szczególności na twierdzę wychowania religijnego. Z ogromnem zadowoleniem stwierdzamy, że wołanie na alarm znajduje szczery, niekłamany oddźwięk w szerokich sferach społeczeństwa. Świadczą o tem także raz po raz ukazujące się na łamach czasopism katolickich artykuły ostrzegawcze.

W rozgrywce tej musimy się zwrócić z apelem do najbardziej zainteresowanych, do naszego nauczycielstwa polskiego.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszystkie liberalne pociągnięcia i antyreligijne kryte sztychy w dziedzinie szkoły i wychowania w wielkiej mierze mają swe podłoże w tym smutnym fakcie, że większość nauczycielstwa polskiego jest organizacyjnie zszeregowaną pod komendą wrogą Kościołowi i religji wogóle. Przecież publiczną tajemnicą jest i będzie, że sfery rządzące w „Związku nauczycielstwa szkół powszechnych“ i menerzy „Zawodowego Związku nauczycieli szkół średnich“ nie kryją się z tendencjami antyreligijnemi na terenie wychowania i nauczania szkolnego. Tendencje te kolportuje się zazwyczaj pod eufemistyczną nazwą tendencyj antyklerykalnych. Posłowie będący eksponentami tego kierunku na forum sejmowem, biją taranem w nieistniejącą „politykę kleru“ na terenie szkoły, jak n. p. ostatnio na posiedzeniu Komisji konstytucyjnej w dniu 13 lutego b. r. Nie zmienia to jednak zasadniczo intencyj uderzeń, których celem jest zawsze pozycja religji w całokształcie wychowania.

I minister, ten czy ów, nie byłby tak śmiałym w swych występach, mowach, odczytach, gdyby poza sobą nie czuł zwartej rezerwy silnej organizacji nauczycielskiej, która mu gwarantuje nie tylko milczące tolerowanie ataków, mniej lub więcej zdeklarowanych, wymierzonych przeciw religij katolickiej, ale gotowa jest sekundować mu w kampanji antyreligijnej przez swoich menerów.

Te ostatnie słowa akcentuję z całą siłą.

Jestem bowiem przekonany, że większość nauczycielstwa naszego, zorganizowanego w lewicujących skupieniach nauczycielskich, wyżej wspomnianych, jest przekonań katolickich w głębi duszy. Ale całe zastępy idą w ogonku liberalnym — dzięki przynależności organizacyjnej — wbrew swym zasadom religijnym.

Jedni czynią to — nie zastanawiając się zupełnie nad odpowiedzialnością i konsekwencjami takiej biernej współpracy z czynnikami antyreligijnemi „u góry", inni — wprost dla tej prostej przyczyny, że nie mają możności skupienia się w organizacji zawodowej o wyraźnej fizjognomji katolickiej.

Nie chcę tu bynajmniej stawiać zarzutów pod adresem katolickiej organizacji nauczycielskiej, znanej pod nazwą: „Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — broń Boże! Owszem — biorąc udział w kursie katechetycznym w Poznaniu, w czerwcu ub. r., — widziałem naocznie czem jest ta organizacja w Polsce zachodniej, jak racjonalnie i konsekwentnie „ręka w rękę" współpracuje z klerem wielkopolskim nad wychowaniem religijnem młodzieży. — Ale u nas, w Małopolsce, albo w b. Kongresówce?... Braki pokaźne.

To też przed tą katolicką organizacją nauczycielską wyrastają w obecnym momencie dziejowym olbrzymie zadania: intensywnej propagandy, werbowania członków, uświadamiania katolickiego wielkiej rzeszy nauczycielskiej, grawitującej sercem, tradycją, reminiscencjami rodzinnemi do Kościoła katolickiego, -- a związanej (niestety) organizacją liberalną i przesiąkniętą tendencjami antykatolickiemi.

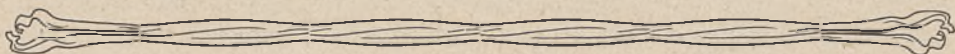
Chwilę tę musi „S. Ch.-N. N. S. P." wykorzystać pod grozą odpowiedzialności za przyszłość naszej młodzieży. Czekamy na odruch nauczycielstwa wielkopolskiego i pomorskiego, które winno podać rękę nauczycielstwu z innych województw jak najrychlej.

Wołamy nauczycielstwo katolickie na front!

Ks. Henryk Weryński.



„Praca nie zaprzecza genjuszu, a kto wie, czy genjusz w całym blasku i sile objawić się może bez pracy. *(Kraszewski).*



Przed Kongresem Eucharystycznym w Kartaginie.

Chwalcie Pana wszystkie narody.

Już dawno temu, bo jeszcze w r. 1878 odbywała się w Paryżu wystawa powszechna, rzecz na owe czasy dosyć nowa. Ponieważ do Paryża przybywali wystawcy i zwiedzający z całego świata, uproszono Karola Gounoda, będącego w pełnym rozkwicie swej sławy, aby skomponował muzykę do hymnu: „Laudate Dominum omnes gentes“. Dziś wystawy powszechne są rzeczą prawie banalną i otwiera się je niestety bez modlitwy, ale oprócz nich bywają jeszcze inne międzynarodowe Zebrania, które się nazywają Kongresami Eucharystycznemi, a celem ich jest gromadzić przedstawicieli narodów najrozmaitszych i najbardziej od siebie odległych i połączyć ich we wspólnym uroczystym hołdzie składanym Jezusowi Chrystusowi, Synowi Bożemu, obecnemu dla nas w Eucharystji św. Kongres Kartagiński ze wszystkich stron oczekuje pielgrzymów — zapowiedziano już przybycie ich rzesz z Niemiec, Polski, Europy Środkowej, Anglji, Irlandji, Hiszpanji, Włoch, Holandji, Szwecji, Malty i t. d. Rozumie się samo przez się, że Francja i Belgja zajmujące się zawsze gorąco uroczystościami Eucharystycznemi, przyślą na ten Kongres, tak jak na poprzednie, kilka pociągów z pielgrzymami, to też okazała się już potrzeba najęcia od przedsiębiorstw żeglugi kilku osobnych statków do przewiezienia uczestników Kongresu z Marsylji do Tunisu.

Oczekiwani też są pielgrzymi z Ameryki Północnej i Południowej, a z Nowego Yorku przybędzie specjalny okręt, który na cały czas Kongresu zarzuci kotwicę w porcie Kartagińskim „la Goulette“ i będzie gościom z drugiej półkuli służył za hotel.

Przybędzie także grupa z odległej Australji ze wspomnieniami ostatniego Kongresu w Sydney. Tło północno-afrykańskie nada tej mnogości ras i języków, która jest zwykłym obrazem Kongresów Międzynarodowych właściwy charakter kosmopolityczny, bo Tunis i jego okolice są rzeczywiście tyglem, w którym kilka narodów, kilka języków i kilka religij ulega odrodczemu fermentowi. Trzeba przyznać, że wszyscy bez różnicy mieszkańcy Tunisu, z wyjątkiem chyba nielicznych zagorzalców i manjaków zamanifestowali otwarcie swoją życzliwość dla Kongresu, a wielu z nich przyrzekło oddać na użytek pielgrzymów, swoje starania i swoje wpływy. Tunetańczyk ma w całej północnej Afryce opinję wrodzonej uprzejmości i słodyczy, której się nie chce sprzeniewierzyć.

Tę powszechną dobrą wolę wobec Kongresu objawiają w rozmaity sposób nawet osobistostości zupełnie obce katolicyzmowi.

Jego Wysokość Bey Tunetański przyjął obok Ministra pełnomocnego Francji i obok Prymasa Afryki, godność Prezesa honorowego Komitetu Kongresu, co się odbić musiało donośnem echem w umysłach wszystkich

muzułmanów. Burmistrz Arabskiego miasta Tunisu i kilku okolicznych burmistrzów ofiarowało się ze spisem mieszkań muzułmanów Tunetańskich, które będą oddane do dyspozycji pielgrzymów. Kilku książąt i księżnych z rodziny Beya przyrzekło pomieścić w swoich mieszkaniach przybywających prałatów, a jeden z nich oddał do dyspozycji Komisji Kwaterunkowej Kongresu połowę własnego pałacu i 6 will nad morzem, które w miesiącu maju zakazał wynajmować.

Uroczystości Kongresowe wywołują u cywilizowanych Arabów zainteresowanie pełne sympatji — kilka małych księżniczek z rodziny Beya, które się wychowują w klasztorze Sióstr białych w Kartaginie, prosiło o pozwolenie przypatrzenia się świętu dzieci w Amfiteatrze w którym też miejsca dla nich zatrzymano.

W ten sposób ziszcza się prawda, tak często niestety zapoznawana, że ludzi szczerze wierzących, choćby odmniennych religij, można z łatwością wciągnąć do współpracy dla powszechnego dobra.

Niemniejszą też uprzejmość okazała gmina żydowska. Pewna bogata właścicielka oddała swoje obszerne place położone obok starej Bazyliki Kartagińskiej na pomieszczenie tysięcznych rzesz, które się będą przypatrywać uroczystościom Kongresowym. Place te dlatego nie będą w tym roku ani obsiane, ani wydzierżawione.

W ten sposób dobra wola wszystkich zmierza do jednego celu. — Miejmy nadzieję, że Bóg w Swej nieprzebranej dobroci przyjmie hołd wszystkich tych dusz szczerych i prawych, które podczas Kongresu przed Nim się zbiorą, ażeby w braterskiej zgodzie ustami i sercem zaśpiewać: Chwalcie Pana wszystkie narody. *(C. d. n.)*

Fidelis.

Należy działać na wzór słońca.

W ostatnich czasach dużo się mówiło na temat Paneuropy. Bezwątpienia wszelkie wysiłki, zmierzające do zharmonizowania polityki wszechświatowej godne są zastanowienia i wielce interesują przedewszystkiem nas, katolików.

Nie będziemy tu oczywiście omawiać zewnętrznych dróg i środków, jakie się w tym celu proponuje narodom, lecz zastanówmy się przez chwilę, w jaki to sposób my, prości i skromni ludzie moglibyśmy dopomóc politykom w ich trudnem zadaniu. Zastanówmy się najpierw nad myślą, bo ona jest źródłem działania, bo ona dla ludzi spokojnych stanowi najpotężniejszy środek walki i czynu.

Wszystko co obecnie istnieje niegdyś było tylko myślą. Inżynier widział maszynę najpierw w swym duchu, potem ją narysował a wreszcie

przyoblókłszy ją w kształty realne oddał do użytku praktycznego. Obraz duchowy jest wynikiem zdolności twórczej, a siła jej jest tem większa, im myśl z uczuciem bardziej się zespolą ze sobą. Używać tej siły przeciwko odwiecznym prawom Bożym i porządkowi naturalnemu grozi nieszczęściem i ściąga na człowieka wielką winę, za którą trzeba będzie w przyszłości ciężko odpokutować. Pan Jezus podnosząc swe pełne uczucia myśli do Swego Ojca, czyli modląc się, nie bez przyczyny dodawał: „Nie moja, ale Twoja niech się stanie wola“. Słowa te wskazują wyraźnie na to, że nigdy nie mamy prawa używać tej potęgi, którą religja zwie modlitwą, dla celów samolubnych lecz tylko dla tego, abyśmy się stali podobnymi w działaniu do słońca. — Jak działa samolub, a jak słońce? — Zamiast omawiać poszczególne czyny samolubne, wystarczy stwierdzić, że działalność egoistyczna pozostaje zawsze w przeciwieństwie do działalności słońca na wiosnę. Słońce rozdziela hojnie swą życiodajną energję, nie żądając zato ani wdzięczności, ani uznania, ani nawet wzmianki. Słońce także wzkazuje gdzie jeszcze znajdują się ciemności i cienie lecz czyni to nie przez gołosłowne i tanie biadanie, stękanie i narzekanie, ale właśnie przez darzenie wszyskiego światłem. Krótko mówiąc: słońce pełni swoje zadanie w sposób pełen najgłębszej prostoty, pokory i skromności.

Na wzór słońca działa człowiek czy dana społeczność, jeśli przy pomocy środków duchowych czy materjalnych pragnie drugim pomagać. — Na wzór słońca działa ten, co dobro zdobyte własną pracą rozdziela szczodrze według potrzeby innym a nie liczy na ich wdzięczność, czy uznanie świata. Na wzór słońca działa, kto sieje prawdę w największej skromności dla samej tylko prawdy, niejako bezosobowo, ponadpartyjnie i bezgranicznie, byleby tylko przyjść z pomocą tym, którzy jej szukają, choćby nawet i nie podziękowali za to. Na wzór słońca działa, kto widząc jakieś dobro w przekonaniu o prawdzie bliźniego, prawdę tę podkreśla, poznanie jej przyspiesza, a wszystko to czyni z sercem pełnem miłości, radości i wdzięczności, że mu się nadarzyła sposobność przysłużyć się bratu.

Modlić się o usłonecznienie naszej natury znaczy więc skupić wszystkie siły myśli i uczucia w jedno, pełne radości pragnienie o ich urzeczywistnienie, w pragnienie, by przez całą naszą osobowość wlać życie (Biblja mówi o „wodzie życia“) w całe nasze otoczenie, aby to życie stało się potęgą, zapomocą której mogłoby wszystko wzrastać i wydawać owoce w sercach bliźnich. Może nie będą nam za to dziękować, żeśmy dla dobra ogólnego wypromieniowali swe siły, lecz: oddający swe siły dla dobra drugich spotężnieją w takim stosunku w jakim te siły właśnie oddali.

W ten sposób my maluczcy możemy wspomóc usiłowania budowniczych harmonji świata.

Skoro już mamy wewnętrzny obraz środka walki o dobro ludzkości, to praktyczna jego realizacja nie będzie już trudna.

To wszystko odnosi się do myśli i dzieła Ks. Bronisława Markiewicza, który stał się tem słońcem życiodajnem a bezpretensjonalnem. Ten genjalny myśliciel i lekarz niedomagań społecznych nowszych czasów w natchnionych swoich a pokornych modlitwach wypieścił w sobie wspaniały obraz środka leczniczego na moralną i materjalną nędzę opuszczonej młodzieży, dał początek swoim nieśmiertelnym zakładom i dał przykład innym jak mają realizować hasło miłości bliźniego, jak spełnić nie tylko w słowach ale i w czynie siedem uczynków miłosiernych co do duszy i ciała w stosunku do najnieszczęśliwszych z pośród nieszczęśliwych t. j. w stosunku do sierót bezdomnych i innych dzieci opuszczonych.

Zakłady jego istotnie nie potrzebują, jak to słusznie pisze Ks. J. G. w lutowym n-rze „Powściągliwości i Pracy“ reklamy, tak jak i słońce reklamy nie potrzebuje, dla którego sam fakt istnienia jest już najwyższą reklamą, jak nie potrzebują reklamy sól, chleb, powietrze, ogień i woda i inne żywioły.

W świetle zakładów Ks. Bronisława Markiewicza występują jak w słońcu ciemne plamy naszych społecznych niedomagań, naszego tępego egoizmu, sybarytyzmu i materjalizmu. W żywiołowej potrzebie istnienia tychże zakładów jakże ponuro przedstawia się luksus i karnawałowy zbytek wielkich miast, jaką to hańbą jest fakt wydawania corocznie w Polsce kilkaset miljonów złotych na alkohol, gdy równocześnie nieliczne zakłady Ks. Markiewicza robią bokami a setki tysięcy młodzieży polskiej oddanej na pastwę nędzy pomnaża szeregi przyszłych rewolucjonistów i zbrodniarzy. „Religja czysta i niepokalana, to nawiedzać sieroty w ucisku ich“... Konkordaty ani dobrobyt religijnych instytucyj wiary w narodzie same przez się nie podtrzymają. Metoda Biedaczka z Asyżu to jedyna metoda apostołowania w dzisiejszym spoganiałym świecie. Nieraz można się dzisiaj spotkać ze zdaniem, że antyreligijny nastrój porewolucyjnej Rosji spowodowany został bogactwem religijnych instytucyj przy równoczesnem ubóstwie szerokich mas ludowych. Lepiej dobrowolnie podzielić się majątkiem z ubogimi, niż dopuścić przez chciwość do rewolucji społecznej. Ubogim był założyciel Kościoła Jezus Chrystus, ubogim był jego odnowiciel w duchu ubóstwa i pokuty św. Franciszek z Asyżu, ubogim był ks. Bronisław Markiewicz, który ostatnim kęsem chleba dzielił się z opuszczoną dziatwą, by w niej podtrzymać miłość Boga i ludzi, ubogimi mają być ci, którzy w dalszym ciągu chcą skutecznie szerzyć ideę Królestwa Bożego na ziemi, gdyż w przeciwnym razie zdeptane prawo Boże zemści się srogo. Każdy katolik to apostoł, idący na podbój Królestwa Bożego, lecz „błogosławieni“ tylko ...„ubodzy duchem“... To zaś „ubóstwo w duchu“ nakazuje dzielić się owocami swej pracy czy pomyślności z najnieszczęśliwszymi a w szczególności z ubogą młodzieżą... „coście uczynili jednemu z tych maluczkich“... i oddawaniu zaoszczędzonego przez wstrzemięźliwcść grosza na zakłady dla nich. Czyniąc dobrze nieszczęśliwym sobie dobrze czynimy,

bo zasługujemy sobie przedewszystkiem na obfitą zapłatę w niebiesiech a także i tu na ziemi zapewniamy sobie spokój, ład i dobrobyt społeczny.

Czas więc się wyzbyć egoizmu i zatwardziałości serca, czas zacząć działać na wzór słońca, czas zacząć obmyśliwać środki i modlić się o jak najszybsze zrealizowanie Królestwa Bożego na ziemi.

Idea Paneuropy tak długo będzie pomimo wszystkich dyplomatycznych bankietów czy nawet posiedzeń Ligi Narodów czystą utopją jak długo każdy człowiek z osobna nie wytworzy sobie w duszy obrazu Bożego odbitego w słońcu, jak długo świat nie wyzbędzie się samolubstwa i pychy, czyli jak długo w działaniu swojem nie będzie się powodował odwiecznym nakazem miłości bliźniego.

Zanim się zjednoczą całe narody ze sobą pierwej one same muszą pewne całości przedstawiać. Dziś im daleko jeszcze do tego.

Ks. Markiewicz za przykładem naszych narodowych wieszczów przypisywał Polsce zawsze jakąś specjalną rolę w dziejach świata przeznaczoną jej przez Boga. Czy może w Swoim duchu proroczym przewidział, że nasza Polska pierwsza ziści na swoim terenie przykazanie miłości wzajemnej, że ona pierwsza, powodowana głęboką religijnością czynną, zagoi swoje rany społeczne, z których największą jest wśród każdego narodu niedola i zdemoralizowanie opuszczonej młodzieży?

Jeżeli każdy naród wniósł jakieś pozytywne walory do kultury wszechświata, to my dajmy przykład temuż światu jak należy zapewnić każdemu dziecku możność stania się pożytecznym członkiem ludzkości. Początki już są, potrzeba tylko rzecz doprowadzić do końca i rozszerzyć je na całą Polskę.

Jak Francję ocaliła Joanna d'Arc, tak Polskę niech duch Ks. Markiewicza prowadzi ku świetlanej przyszłości. Postępujmy tylko stale w ślad za tym duchem, t. j. jak On stańmy się w działaniu naszem — słońcem.

Ks. Antoni Lorens.

Charaktery.

Problem, który dziś spotykamy na każdem polu życia: to dotkliwy brak charakterów. Szczera, ugruntowana, świadoma siebie siła przekonań i ich stałość są wprawdzie naczelnem przykazaniem całego naszego życia społecznego, ale od tego przykazania tyle i coraz więcej bywa wyjątków i odchyleń, iż w gruncie rzeczy prawdziwe charaktery zaczynają już należeć do rzadkości.

Im wyższy stopień cywilizacji, tem zjawisko to jaskrawiej występuje. Stałość przekonań, zdolność ich bronienia i ponoszenia dla nich ofiar, większa bywa na wsi, niż w mieście, a wśród ubogich i maluczkich wielekroć

częściej można ją spotykać, niż wśród inteligencji i elity społeczeństwa. Czasem poszukiwanie korzyści, a przeważnie najzwyklejsze zamiłowanie w wygodzie, skłaniają ludzi do najrozmaitszych kompromisów z sobą samymi — nieraz zmienianych od wypadku do wypadku. Na tem tle panoszy się zbiorowa choroba bezcharakterności.

Z wielu stron zwracano już uwagę na szkodliwość tego objawu w naszem życiu politycznem, zewsząd też słychać nawoływania dla podjęcia walki nad jego wytrzebieniem. O wiele większe jednak, niż w sprawach polityki wyrządza szkody choroba bezcharakterności w naszem życiu religijnem. A przecież to jest dziedzina najbardziej w tej chwili zagrożona, na wzmagające się narażona ataki i stąd potrzebująca jak najsilniejszej obrony. W obliczu spisku wszechświatowej konspiracji przeciwko Kościołowi katolickiemu, wobec następujących coraz dalej ataków planowej roboty nad wyplenieniem religji z życia narodu, wobec idących z najrozmaitszych stron, prądów zmierzających do rozbicia moralności i etyki chrześcijańskiej — zwarte i karne skupienie się całego świata katolickiego do akcji obronnej jest postulatem powszechnie dziś rozumianym. Ale do jego realizacji potrzeba tem bardziej jeszcze, niż gdziekolwiek indziej — charakterów.

Zagadnienie to i jego doniosłość podkreślił w bardzo mocnych i jasnych słowach ks. Kardynał Prymas Hlond na ostatnim Zjeździe Katolickim parę miesięcy temu. Stwierdzając, iż przez Kościół polski idzie nowy posiew ducha katolickiego -- taki świeży i czysty, jakiego nie pamiętamy -- i że również w społeczeństwie świeckiem nastąpiło przebudzenie i wzmaga się wołanie o obronną akcję religijną, Najdostojniejszy Arcypasterz wskazał wyraźnie, iż na tej drodze pierwszym, najkonieczniejszym czynem musi być przedewszystkiem — uleczenie charakterów.

— Z ludźmi ułomnymi i słabymi — mówił — krucjata niemożliwa... Mamy u siebie braki i słabe strony mimo niewątpliwego odrodzenia katolickiego. Mamy katolików zarażonych liberalizmem. Mamy wielu takich, co nie mają jasnych pojęć religijnych, są zwolennikami najmniejszego programu religijnego i niedozwolonych kompromisów. Takich Polaków trzeba przedewszystkiem skatoliczyć, wyprowadzić z chaosu pojęć, wyleczyć z płynności zasad, wyswobodzić z niewoli ducha czasu, aby się stali odpornymi, na wpływy nowoczesnego pogaństwa. Musimy usunąć brak konsekwencji życiowej, elastyczności sumienia, sprzeczność między wiarą a życiem i wszystkie dalsze następstwa smutnego faktu, że wielu katolików postradało związek z łaską Bożą, że w nich zamarło życie wewnętrzne.

Słowa te powinno mieć stale przed oczyma całe kotolickie społeczeństwo polskie. Płynność zasad i elastyczność sumienia, chaos pojęć i oddanie się w niewolę ducha czasu: czyż to nie charakteryzuje olbrzymiej większości naszego społeczeństwa? A zwłaszcza już tam, gdzie chodzi o stosunek do problemów katolicyzmu. Siła charakterów, jak najmocniejsza konsekwencja w przekonaniach, stałe postępowanie tylko w zgodzie z niemi: jeśli te postu-

laty będzie miał na oku każdy uświadomiony katolik, wówczas będziemy mogli powiedzieć sobie, że w walce z siłami wrogiemi religji katolickiej społeczeństwo polskie weszło na drogę, która mu zapewni zwycięstwo.

Uleczenie, wzmocnienie i okrzepnięcie charakterów — to najpierwszy i najważniejszy postulat.

G.

Ze wspomnień o Ks. Markiewiczu.

Ks. Bronisław Markiewicz posiadał ten szczególny dar, cechujący wszystkich wybitnych działaczy — dar silnego oddziaływania na ludzi, którzy choćby raz mieli możność z Nim się zetknąć. Wszystkich budował pokorą i pobożnością, ale zarazem umiał jakoś dziwnie opanować i poddać pod swój wpływ. Zwłaszcza jeśli szło o dzieło, o zakłady swoje, tam ten wpływ tak był silny, iż oprzeć mu się było niepodobieństwem. Wprost porywał swą wiarą i zapałem. W trudnościach nie tylko sam nie tracił nigdy swobody umysłu ale i innym nie dał ani chwili się zatroskać. Z jednakowo uprzejmym uśmiechem znosił największe przeciwności losu. A tych Mu Opatrzność nie szczędziła. Różne uprzedzenia, przeszkody, braki, niedostatek, klęski ekonomiczne, nawet pożar, który w r. 1904 zniszczył zakład świeżo pobudowany — to wszystko nie wywoływało u Niego żadnej nawet oznaki zakłopotania. A wiemy, że nie łudził innych swoim wyglądem i spokojem zewnętrznym, ale okazując twarz wesołą i w duszy był taki sam. — Zdawało się, że czytał w wyrokach Bożych i widział przyszłość, bo nic Go zachwiać nie zdołało. Ci, którzy Go znali, uważali Go za świętego, który ma jakąś misję do spełnienia i spełni ją niezachwianie. Miał tak silną wiarę w Opatrzność Bożą, jaką tylko święci się odznaczali.

W pracy, której się podjął, widział dzieło Boże, które Bóg Sam zaczął i prowadzi, a siebie samego uważał tylko za narzędzie, którem się Bóg posługuje; tak samo ostatecznie mógłby się posłużyć każdym innym. I dlatego nie uznawał co to znaczy brak czego czy też różne przeszkody. Mierzył je wszechmocą Bożą, wobec której niema niemożliwości. Historja powstania i rozwoju Zakładów w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach są żywym tego dowodem.

Taką silną wiarą Ks. Markiewicz działał na innych, narzucał im swoją wolę, zwłaszcza tam, gdzie chodziło o sprawę sierót. Wobec tych, którymi chciał się posłużyć, tak postępował, jakby chciał powiedzieć: Pan Bóg ci rozkazuje, abyś to lub tamto wykonał. Więc dziękuj Bogu, że cię do tego wybrał i bierz się do pracy, bo sprawa pilna. I tak był pewnym skutku, jak pewnym był Opatrzności Bożej.

Opowiada pewna osoba, jeszcze żyjąca, następujące zdarzenie. Przed laty miała możność pierwszy raz zetknąć się z Ks. Markiewiczem za pośrednictwem hr. Anny z Działyńskich Potockiej. A był to czas, kiedy dotknięta strasznemi przejściami życiowemi, po stracie osób najdroższych, była złamana duchowo i fizycznie. Życie było dla niej ciężarem nieznośnym pełnym bólu i nieukojonej tęsknoty. Wspomnienia przeszłości pogrążały ją w apatję i odbierały wszelką moc duszy. Była to prawdziwa ruina, w rozpaczy bez nadziei i bez promyka pociechy. Ksiądz Markiewicz odrazu zrozumiał stan tej duszy, i nie siląc się na słowa pociechy, postąpił jak lekarz. Delikatnie ale stanowczo wyznaczył jej zadanie do spełnienia, jako warunek jedyny pociech i ukojenia. Miało to już pozostać zadaniem całego życia i jedynem lekarstwem duszy.

Zadanie było ciężkiem i upokarzającem i nie godziło się zupełnie ani ze stanowiskiem ani z usposobieniem nieszczęśliwej, mimo to podjęła się go. Już przeszło 25 lat pełni tę funkcję a zawsze z pogodą w duszy i z prawdziwą rezygnacją i z ogromnem poświęceniem. Dziś wierzy, że przez usta Założyciela przemawiał Bóg, który niezbadanym swoim wyrokiem ulżył jej w niesieniu krzyża, przez dodanie krzyża jeszcze cięższego.

Takim był Ks. Markiewicz w życiu i w czynach. Słuchał głosu Bożego i w tem znajdował wiarę, moc i natchnienie dla siebie i dla drugich.

X. J. G.

Z kroniki domowej.

Nasz Założyciel zawsze wysoko stawiał w rzędzie czynników wychowawczych śpiew, muzykę i teatr. Młodzież przepada za temi rozrywkami i chociaż u nas w Zakładzie jest wiele miejsca do zabawy, do różnych rodzajów sportu, to jednak muzyka i teatr mają swoich stałych wielbicieli, którzy w swoją sztukę kładą każdą wolną chwilę i jej poświęcają całe zainteresowanie. Im zawdzięczamy wiele miłych i uroczych chwil, wiele przyjemnych wrażeń, zwłaszcza w wieczory zimowe. Muzyka i teatr umilają każdą domową uroczystość i znakomicie wzmacniają przywiązanie do Zakładu u wszystkich bez wyjątku. Dlatego Ks. Markiewicz nie żałował nigdy pieniędzy na ten cel, mimo długów i niedostatku zakupił instrumenty i wzbogacał wciąż garderobę teatralną. O teatr i muzykę starają się wszystkie nasze domy. Ma ją i Miejsce Piastowe i Pawlikowice, mają już Dziatkowicze. Tam zwłaszcza, jako na Kresach, pośród ludności białoruskiej muzyka jest atrakcją bardzo wielką i bardzo dodatni wpływ wywiera na otoczenie. Orkiestra gra na nabożeństwach różnych w kościołach, ściągając wielkie tłumy pobożnych lub ciekawych, co ostatecznie także jest dobrem. Gra na różnych uroczystościach narodowych rozbudzając tem rzetelne uznanie dla polskiej kultury i przedsiębiorczości. Przedstawienia teatralne zwłasz-

cza jasełka bardzo się tam podobają. Po latach opuszczenia i zaniedbania wojennego, odżywają dla tamtych mieszkańców starą jeszcze polszczyzną przedrozbiorową, tchnące tradycje ludowe i kościelne. Ludność jest nam za to szczerze wdzięczną i stosunek jej do Zakładu jest wybitnie życzliwy. Zakład w ten sposób staje się centrum polszczyzny i promieniuje daleko, odgrzebuje stare sympatje polskie, a szerząc działalność charytatywną pracuje pożytecznie i z trwałym skutkiem. Praca ta wyda owoce napewno, bo grunt podatny i polskości tam jeszcze dużo, tylko trzeba umieć do niej trafić. Byłem w tamtych stronach i rozmawiałem z tamtymi ludźmi. Byłem i dalej na północy w okolicach Lepla, Kamienia, Uszacza, Kublicz i spotkałem jeszcze żywe tradycje polskie. Pytałem starego chłopa białoruskiego prawosławnego — jak daleko sięgała dawniej Polska. — Odpowiedział mi pewnie i stanowczo, że po Smoleńsk i Orszę i dość dokładnie umiał tę granicę określić. I jeszcze to dodał: myśmy zawsze wiedzieli, że tu była Polska i że Polska jeszcze swoje odbierze.

Tak do ostatka wierzył ten lud ruski. To dowodzi, że można w nim te dawne tradycje polskie obudzić ale umiejętnie i ostrożnie. A najlepszym do tego środkiem akcja społecznej dobroczynności i kulturalnego rozkwitu w tem co ludowi imponuje.

Otóż jeśli te czynniki jak śpiew, muzyka i teatr tak ważnemi są na Kresach, iż stają się prawie nakazem i wymaganiem, napewno to samo zadanie spełnią i w każdem innem środowisku i otoczeniu.

Jak podniosłe wrażenie wywierają w Zakładach, zbytecznie dowodzić. Zakład bez orkiestry, to kościół bez organów, jak stwierdza wychowanek z Zakładu św. Józefa w Krakowie. I tak rzeczywiście jest, ale nie u nas Bogu dzięki. Orkiestrę mamy dobrą i zgraną pod doskonałem kierownictwem. Chłopcy chętnie uczą się grać i mają wyrobioną technikę a ćwiczą dużo. Wielu z tego korzysta i gdy wyjdą z Zakładu pracują jako muzycy zawodowi. A ponieważ każdy z nich ma przytem i jakiś zawód w ręku, więc przyszłość mają zapewnioną. Dlatego słusznie muzykę zaliczamy do działów nauki zawodowej, ujętej programem szkolnym.

Przedstawienia teatralne stanowią monopol stowarzyszenia młodzieży, które w każdym z naszych domów istnieją i działają bardzo pożytecznie a kształcąco. Mają pewne swoje ustawy, swoją niejako autonomję, swoją bibljotekę liczącą z górą 300 tomów dzieł wybranych i pożytecznych i rzeczywiście wiele dobrego robią.

To wszystko razem się przyczynia, że życie naszych wychowanków w Zakładzie jest przyjemne i urozmaicone, a praca wychowawcom bardzo ułatwiona.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI

Tłocznia Zakładów Wychowawczych w Miejscu-Piastowem.

Ofiary na Zakłady Wychowawcze w Miejscu-Piastowem.

X. Kajetan Amirowicz w S. zł. 3, — Marja Hess w M. zł. 5, — X. Gątowski w G. zł. 6, — Konrad Baecker w S. zł. 5, — Jan Kluk w L. zł. 8·50, — Paweł Wierdak zł. 20, — Cecylja Kaslowa w J. zł. 5, — Florjan Jeziorski w N. S. zł. 3, — X. Karol Dobrzański w R. zł. 50, — Ignacy Miśkowiec w R. S. zł. 14, — Antonina Bogucka w C. W. zł. 2, — Walentyna Zaleska w D. zł. 7·50, — Sykstus Krauze w S. zł. 2, — Helena Kuczyńska w W. zł. 20, — Inż. W. Buławski w P. zł. 0·50, — Franciszek Sroka w T. zł. 1·50, — M. Żurowska w K. zł. 30, — Tekla Boyrowa w D. zł. 2, — Petronela Turska w J. zł. 9, — Mikołaj Som w M. zł. 1·50, — Aniela Łuszkówna w W. S. zł. 70, — Kazimierz Kałuszka w R. zł. 0·50, — Emil Rylski w D. zł. 3·50, — X. Hilary Kocańda w D. zł. 7, — Antoni Pactwa w L. M. zł. 0·50, — X. Piotr Podolski w O. zł. 10, — X. Józef Kucharczyk w Z. zł. 0·50, — Władysław Murszna w S. W. zł. 3·50, — Siekierzyńska w O. L. zł. 30, — X. M. Lachiewicz w J. zł. 100, — Dr. Feliks Warchałowski, w F. zł. 25, — Z. Mazurkiewicz w P. zł. 0·50, — Eugenjusz Zajączkowski w B. zł. 3, — X. Stanisław Kmiotek w G. zł. 7, — Marysia, Urszulka i Krzysia w B. zł. 5, — Kancelarja Rachunkowa Józefa X. Sapiehy w O. zł. 21·30, — Róża Maciejowska w B. zł. 5, — F. Moese w S. zł. 5, — Bronisława Gębarowiczowa w D. zł. 3, — Tadeuszowa Ciemka w L. zł. 10·50, — W. Sadowska w Z. zł. 12, — Helena Dydówna w Ł. zł. 5, — Łucja Bolekowska w K. zł. 4, — Natalja Goertrerowa w L. zł. 11, — Jan Firsz w D. zł. 5, — Cukrownia i Rafinerja w P. zł. 50, — Paulina Stankiewiczowa w W. zł. 3, — Anna Koczewska w F. U. S. B. 2 dol, — Władysław Drzał w S. St. J. 5 dol, — X. Ignacy Śledzikowski w N. I, M. Fr. 10 fr, — X. Juljusz Tarnowski, w R. zł. 3·50, — Michał Augustyniak w K. zł. 5, — Dr. Tadeusz Polak w L. zł. 5, — X. Jan Dąbrowski w St. zł. 10, — Dr. Władysław Budzianowski w L. zł. 1. — Małgorzata Sędzimirowa w B. zł. 6. — Marcela Konk w R. zł. 3 — Aleksander Knebel w X. J. zł. 2, — X. Franciszek Pajdo w U. zł. 5, — Bronisław Szottowa w M. zł. 12, — Teodora Maciaczyk w S. zł. 5. — Rozalja Dańkowska w Ł. zł. 5 — K. Sobański w S. zł. 5, — Stanisław Dadeduk w M. zł. 3, — X. Jan Czekański w Ł. zł. 2, — Marja Kontrymowicz w K. zł. 12, — Franciszek Węglowski w R. zł. 2, — X. Mieczysław Janas w S. zł. 5, — Walerja Derdelewicz w G. zł. 3, — Klaudja Chmera w S. zł. 1, — X. Stanisław Niziołek w W. zł. 3, — X. Wróblewski w L. zł. 5, — Jan Walkow w S. zł. 5, — Józef Serwański w Z. zł. 3, — Bronisław Bitner w W. zł. 2, — X. Piotr Kaliwoski w G. zł. 5, — X. Dr. Kanty Tobiasiewicz w K. zł. 15, — Siostra Miłosierdzia Emilja w K. zł. 3, — August Jaszczura w L. zł. 2, — Urban Łojas w L. zł. 5, — Dr. Józef Ryzner w L. zł. 5·50 — Dr. Marja Lewicka w L. zł. 5, — Władysław Młodecin w L. zł. 10, — Kazimiera Fallenbüchlowa w J. zł. 7, — Stanisław Zagórski w K. zł. 100, — Dr. Kazimierz Janota w R. zł. 2, — Antoni Kosański w D. zł. 5, — X. Stanisław Popkiewicz w P. zł. 2, — Dr. Kazimierz Grossman w W. zł. 60, — Marja Halokowska w Ch. zł. 2, — X. Juljusz Kwapuliński w K. H. zł. 7, — Józefa Turkowa w D. zł. 1, — X. Jan Zarzycki w Z. zł. 7, — X. Władysław Klecan w Ch. zł. 3, — Feliks Wachulski w C. D. zł. 5, — Nina Duninowa w L. zł. 10, — Artur Wardzichowski w M. zł. 30, — Marja Kępińska w L. zł. 24, — Księżna Sanguszkowa w T. zł. 20, — Prof. Józef Malach w S. zł. 5, — Marja Dawidek w P. zł. 5, — T. Łoziński w S. zł. 2, — Wiktor Piotrowski w Cz. zł. 5, — Dr. A. Sawicki w K. zł. 5, — X. Józef Szeląg w S. zł. 7, — Marja Brzesiewicz Dorszlowa w B. zł. 2, — Tomasz Kołodziej w G. zł. 5, — Albina Bogucka w R. zł. 2, — X. Jan Chmiel w Z. zł. 2, — Antoni Uwiera w L. zł. 20, — Juljan Tokarski w K. zł. 2, — Marja Sierzputowska w Ch. zł. 2, — Mieczysław Karczmarski w K. zł. 1·50, — X. J. Duhm w T. zł. 5, — Konwikt OO. Dominikanów w P. Z. zł. 5, — Stanisława Schweidrowa w T. zł. 5, — Józefa Marsowa w L. zł. 30, — Firma S. Kałamajski w P. zł. 2, — Aniela Zemłowa w Cz. zł. 3, — Józef Rawski w Z. zł. 5, — Piotr Warszylewicz w B. zł. 10, — Marja Babkowska w K. zł. 10, — Dr. Stanisław Rachwał w W. zł. 2·50, — Stanisław Prusiewicz w K. K. zł. 2, — Marja Biernacka w K. W. zł. 2, — Stanisława Kachlikówna w K. (ze składki) zł. 48, — Marcela Koliszek w O. zł. 2, — Stefanja Shodtowa w L. zł. 2, — Antonina Lewicka w L.

zł. 5, — Ignacy Dubas w Ł. zł. 12, — Inż. Bolesław Lutz w W. zł. 10, — X. Dr. Wincenty Mis w St. zł. 60, — X. Wincenty Krzanok w B. zł. 3, — Stanisław Bobowski w L. zł. 5, — X. Kan. Konstanty Bieda w P. zł. 30, — X. Józef Nawalanik w S. zł. 7·50, — Szkoła Rolnicza w B. zł. 5, — Józef Domański w R. zł. 25, — Inż. Henryk Staufer w S. zł. 5, — Piotr Krzyżanowski w B. zł. 4, — Ordynarjat Metr. ob. or. katol. w L. zł. 10, — Dr. Edward Dubanowicz w H. Sz. zł. 10, — Zofja Dobrzańska w L. 4, – Marja Bobkowska w K. zł. 10, — Marja Grossman w W. zł. 20, — Władysław Jaszowski w L. zł. 10, — Zofja Gruszecka w M. zł. 5, — Józef Kapuściński w L. zł. 3, — X. Będowski w Z. zł. 42·50, — Inż. Józef Guziakiewicz w N. Z. zł. 1, — Bolesław Pluciński w Cz. zł. 2, — Zygmunt Welc w P. zł. 3, — Dr. Mieczysław Anczakowski w W. zł. 20, — Stanisława Mędrzecka w W. zł. 30, — Schnellowa Szczibianka w K. zł. 20, — Antonina Holcerowa w St. zł. 5, — Juljanna Strzelecka w Ł. zł. 2, — Piotr Kędzior w B. zł. 3·50, — Piotr Kozioł w B. zł. 3·50, — Stanisława Winnicka w P. zł 3·50, — Lenek Strzelecki w L. zł. 5, — X. Piotr Stach w L. zł. 15, — Olga Gałuszkowa w L. zł. 5, — Antoni Sonolowski w L. zł. 10, — Henryk Grocholski w L. zł. 5, — Michał Myszka w St. zł. 3, — Stanisław Bodyński w B. zł. 2, — X. Szczepan Szydelski w L. zł. 6, — Marja Ajdukiewiczowa w L. zł. 9, — Stanisław Jasilkowski w L. zł. 10, — SS. Rodziny Marji w K. zł. 3, — Inż. Józef Guziakiewicz w Z. zł. 1, — Stanisław Jędrzejak w D. zł. 2, — Dr. Władysław Budzianowski w L. zł. 1, — Stanisława Maneseulowa w W. zł. 1, — Tomasz Machowski w Cz. zł. 10, — Dr. Józef Ciosłowski w T. zł. 2, — Wincenty Zaborowski w P. zł. 3, — Liwjusz Momidłowicz w P. zł. 10, — Major Wojciech Walser w B. zł. 8, — Tow. św. Anny w L. zł. 8·50, — Jan Mazurkiewicz w P. B. zł. 3, — Irena Mayslówna w W. zł. 5, — Karolina Boska w B. zł. 6, — Apolonja Morawska w R. S. zł. 4, — Konrad Baecker w Ś. zł. 5, — Bronisław Bitner w W. zł. 2, — Walerja Derdelewicz w G. zł. 4, — Marja Niewdana w K. zł. 5, — Marja Halikowska w Ch. zł. 2, — Z. Słonecki w L. zł. 5, — Anna Szczepanik w R. zł. 6, — Dr. Tadeusz Polak w L. zł. 5, — Józef Wilczewski w P. zł. 12, — X. Władysław Malik w Cz. zł. 2, — Grono Prof. Sem. Żeńsk. w L. zł. 5·75, — Marjan Kafka w L. zł. 4, — Henryk Pawlikowski w M. zł. 14, — X. Jan Ferens w D. zł. 7, — Dr. Antoni Kosiebrodzki w Ch. zł. 4, — X. Roman Bauer w P. zł. 20, — Marja Przechadzka w W. zł. 2, — Felicja Rymarkiewiczowa w N. zł. 3, — Fabjan Olesiak w H. zł. 1, — S. Skrzydlewska w M. zł. 7·50, — Stanisława Jaworska w B. zł. 2, — Walerja Sokalska w L. zł 2, — Prof. Adolf Bolek w T. zł. 1, — Janina Mańkowska w S. zł. 3, — Zakł. św. Józefa w K. zł. 2, — Jakób Zagórski w R. zł. 0·50, — Stanisław Trawiński w B. zł. 1, — X. Władysław Mól w Z. zł. 45, — I. Straszyńska w W. zł. 4, — X. Jan Kwarciński w K. zł 2, — X. Józef Łogucki w Z. zł. 3·50, — Anna Ficek w P. zł. 8·50, — Ludwika Słowik w Z. zł. 0·50, — X. Antoni Wołek w S. zł. 3, — Janowski w W. zł. 3, — Dr. Mieczysław Offmański w W. zł. 7, — X. Jan Krucina w C. zł. 7, — Marja Ledóchowska w L. zł. 23, — Wiktor Fertykowski w P. zł. 3·50, — Kamila Kozłowska w K. zł. 4, — Dr. Juljusz Wilusz w K. H. zł. 3, – X. Aleksander Lipiński w J. P. zł. 3·50. — X. Jan Kurzyna w W. zł. 3·50, — Otto Jakób w L. zł. 1, — Ludwik Skowronek w W. zł. 3, — Wiktorja Serkowska w K. zł. 3, — X. Franciszek Pawlikowski w M. zł. 2, — Piotr Krajza w N. zł. 2·50, — Bronisława Ziółkowska w D. zł. 2, — Wanda Daszewska w W. 1·50.

Na chleb św. Antoniego: Katarzyna Zaremba w N. Śl. zł. 10.

Ofiary na rozbudowę Zakładu w naturze: Orpiszewska z Krościenka Wyżnego 3 dęby, — Hr. Tarnowska z Dukli 10 m³ drzewa budulcowego, — Przew. Kapituła Przemyska 250 zł. (1 rata).

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: *Ks. STANISŁAW RYMUZA*
Dyrektor Zakładu.